



tekst

**KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

redaktor wydania

**K**iedy oddajemy ten numer do druku, „Ewangelizacja na żebraka” dotarła do Dąbek. Grupa młodych ludzi idzie przed siebie, nie wiedząc, czy będą mieli co jeść i gdzie spać. Nie zabrali ze sobą niczego prócz wiary. O niej mówią, nią się dzielą.

– Jedzenia dostajemy w bród, wszędzie mamy gdzie spać. Kościoły są pełne. A Jezus dokonuje cudów! – mówi ks. Radek Siwiński, organizator. Karolina Pawłowska (s. VI-VII) pisze o rozterkach i nadziejach osób zaangażowanych w sprawę.

Od dziewięciu lat, pod koniec sierpnia do Połczyna-Zdroju przyjeżdżają myśliwi i miłośnicy przyrody z całego kraju. W tym roku na IX Euroregionalnych Spotkaniach Łowieckich „Darz Bór” **było ich ponad dwa tysiące.**

**I**mpreza tradycyjnie rozpoczęła się od otwarcia jarmarku myśliwskiego, na którym można było nabyć wszystko, co wiąże się z łowiectwem – odzież, broń, biżuterię, a nawet samochody terenowe. Równocześnie na scenie rozpoczęły się występy artystów, wśród których przeważali sygnaliści i gawędziarze myśliwscy.

Do najbardziej widowiskowych momentów imprezy należała parada myśliwska, która przy akompaniamencie orkiestry dętej

Święto tradycji i kultury łowieckiej

## Darzbór!



TOMASZ CHMIELEWSKI

**Podczas Eucharystii zaprezentowały się poczty sztandarowe**

przemaszerowała uliczkami połczyńskiej starówki. Szczególnie uroczysty przebieg miała również hubertowska Msza św. z udziałem pocztów sztandarowych kół łowieckich z terenu dawnego województwa koszalińskiego. Podczas nabożeństwa odprawionego przez ks. dziekana Stefana Leszczyńskiego myśliwi złożyli dary ołtarza.

– Od kilku lat dużą wagę przywiązujemy do promocji regionalnej

kuchni i produktów tradycyjnych – mówi Jolanta Olszewska z Urzędu Miasta i Gminy w Połczynie-Zdroju, główny organizator łowieckiego festiwalu – dlatego w programie „Darz Bór” istotne miejsce zajmuje konkurs „Leśne Smaki”, w ramach którego ocenionych zostało kilkadziesiąt dań z dziczyzny i runa leśnego przygotowanych przez lokalnych wytwórców.

**tch**

## Na folkową nutę



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

**KOŁOBRZEG, 22 SIERPNIĄ. Koncert Galowy**

**W**kołobrzesckim amfiteatrze bawili się przednio. Już po raz osiemnasty, od 18 do 22 sierpnia 2009 r., Kołobrzeg stał się stolicą światowego folkloru. Do prastarego grodu zawitały zespoły z Polski, Kanady, Ekwadoru, Czech, Ukrainy, Grecji i Niemiec. XVIII Międzynarodowe Spotkania z Folklorem „Interfolk” to niepowtarzalna okazja na podróż bez biletu w różne zakątki świata. To wspaniała zabawa, pełna bogactwa ludowej muzyki, tańca i śpiewu, obrzędów i zwyczajów. – Jestem zachwycona – mówi Jadwiga Kromlec z Cisk. Widzowie podziwiali zespoły na trzech scenach: na plaży, na Skwerze Pionierów oraz w amfiteatrze. Na scenie na plaży zabrzmiała muzyka surowa w swej formie, bliska tej, jaka brzmiała od pokoleń, jak i ta, która korzysta z nowoczesnych rozwiązań brzmieniowych i aranżacyjnych.

**ksd**

## Harley po raz drugi

**KOŁOBRZEG.** II Międzynarodowy Zlot Motocykli Harley. Trzy dni warkotu, chromu, majestatycznej jazdy i bezpieczeństwa – król motocykli miał swoje święto w Kołobrzegu. Organizatorem zlotu był Warsaw Chapter Poland. Nad morze zjechało ponad sześćset motocyklistów. W skórzanym rynsztunku przybyli z Niemiec, Rosji, Białorusi, Litwy, Skandynawii i Polski. Cywilom pozwala pozować do zdjęć, co odważniejszym fundowali przejażdżki na tylnym siedle. Między sobą dzielili się doświadczeniami z odbytych światowych tras, wymieniali sposoby na doposażenie i „wypasienie” chudej wersji podstawowej. To, że do Harleya trzeba dorosnąć, wiadomo od zawsze. Jednak męska dominacja za kierownicą nie jest tak oczywista.



Harleye czarują i budzą podziw na całym świecie od stu lat

Za kierowanie czterystukilogramowym kolosem biorą się także kobiety, którym podróż w roli plecaka przytulonego do pleców mężczyzny przestała wystarczać.

Co takiego tkwi w maszynie z Milwaukee, że czaruje, oszałamia, wabi i przyciąga od ponad stu lat? – Harley to jest Harley – odpowiadają krótko motocykliści.

## Młodzi patrzą na Pasterza

**SKRZATUSZ.** Co roku przed diecezjalnym odpustem w Skrzatuszu młodzi diecezjanie gromadzą się na wspólnym czuwaniu, by doświadczyć miłości Boga i wspólnoty serc. W tym roku spotkanie odbędzie się 12 września. Uczestnicy zwrócą się w kierunku Chrystusa – Dobrego Pasterza, który prowadzi młodego człowieka drogą życia. W spotkaniu uczestniczyć będą księża biskupi. Początek o 14.30. W programie koncert uwielbienia „Jesteś moim Pasterzem!”, panel dyskusyjny „Szukając zagubionej owcy”, nieszpory o św. Janie Marii Vianneyu – patronie Roku Kapłańskiego, musical „Joshua”, adoracja Najświętszego Sakramentu, możliwość spowiedzi. Zakończenie spotkania – około północy.

## Świat kolei i kolejek

**WAŁCZ.** To wystawa, która budzi sporo emocji, sentymentalne wspomnienia, zdziwienie i zachwyt. Nie można przejść obojętnie koło starej szafy z kartonowymi biletami, trąbek sygnałowych czy pięknych zdjęć. – Zebrałiśmy tu eksponaty związane z historią kolei – wyjaśnia Piotr Rogoziński, współorganizator wystawy – jest tu na przykład typowy przedwojenny zegar dworcowy, są współczesne zegary z różnych lat, lampy sygnałowe, lampy, z którymi kolejarze chodzili, sprawdzając stan wagonów. Ciekawym eksponatem jest szafa z kasy stacyjnej,

a w niej bilety wszystkich relacji. Kasjer wyciągał bilet, komposterem wyciskał datę wyjazdu i sprzedawał podróżnym. Niewiele osób wie także, że do przekazywania ważnych informacji służyły sponki – wypełniano je materiałem wybuchowym i montowano na szynach.

Liczne gabloty kryją telefony, chorągiewki, puszkę na sponki i wyposażenie wszelkiego rodzaju, a także mundury kolejarskie z różnych lat. Oprócz literatury fachowej sprzed dwóch wieków są też nowsze wydawnictwa pokazujące piękno kolei.



Dworzec sprzed lat jest tylko westchnieniem. Takich kas biletowych także już nie ma...

## Dzięki Aniołom



Dziękować można na różny sposób. W Mielnie było to właśnie tak...

**MIELNO.** Ratownicy i służby medyczne dziękowały Aniołom Stróżom, że na plażach nikt nie utonął. – Zrobili to po swojemu, ale to piękna inicjatywa – mówi ks. Tadeusz Piasecki, proboszcz parafii Przemienia Pańskiego w Mielnie. Bębny, parada tanecrek ulicami miasta, samba na żywo oraz nauka tańca dla wszystkich, capoeira w ramach specjalnie na ten dzień stworzonej tropikalnej oazy. Impreza plenerowa na Mieleńskiej Scenie Muzycznej oraz parady uczestników

na głównych ulicach i na plaży w Mielnie przyciągnęły wielu przybyszów. – Znów można było się bawić, kulturalnie i przyjemnie – przyznaje proboszcz

**GOŚĆ** KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,  
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Caritas w Dźwirzynie pomaga powodziąanom

# Wielkie suszenie

## Goście z Żelazna w Kotlinie Kłodzkiej uczestniczyli w pikniku

zorganizowanym przez Caritas parafii pw. Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Dźwirzynie.



Podczas spotkania można zapamięć o wielkiej wodzie



Ks. Marek Żejmo współpracuje z wójtem Tadeuszem Kowalskim

Czwartek 20 sierpnia. Dźwirzyna. Piknik, jakich w tej okolicy wiele. Miła atmosfera, uśmiechnięci ludzie, rozbiegane maluchy.

Obecni na biesiadzie proboszcz ks. Marek Żejmo i wójt Tadeusz Kowalski podnoszą rangę spotkania. Sielsko, anielsko! Ale niebawem goście będą musieli wrócić do swoich domów, a raczej do tego, co po nich pozostało. Przed nimi wielkie suszenie: wspomnień i łąz.

## Wielka woda

– Parę dni padało, ale nic nie wskazywało na to, że woda wyjeje. A później już było jak w filmie – opowiada Justyna Sumera, która do Dźwirzyna przyjechała z córką Moniką, zięciem Damianem i ich małutkami dziećmi Klaudiuszem i Mają. – Byliśmy w domu. Obserwowaliśmy rzekę, ale była w korycie. Powódź przyszła w jednej chwili. Nagle, w kilka sekund, zostaliśmy w tym, co mieliśmy na sobie. Córka zabrała dzieci na ręce i uciekła do kuzynki, która mieszka na górze. Z zięciem bezsilnie patrzyliśmy, jak woda wyrывa z korzeniami płot i drzewa, jak wdziera się z hukami we wszystkie zakamarki. Nie mogliśmy nic zrobić.

– Kiedy 1997 r. nawiedziła nas powódź, modliłam się: Boże, zabierz mi wszystko, ale nie zabieraj domu – wyznaje Justyna Sumera. – Teraz wiem, że zgrzeszyłam, bo powiedziałam: Jeśli znów to się stało, zabierz wszystko. Po pięćdziesiątce czwarty raz dorabiać się nie sposób. Mój mąż choruje na nowotwór. Nie chciał z domu wychodzić. Powiedział, że jeżeli ma umierać, to tylko



Mały Alan korzysta z atrakcji, które zapewнили dźwirzynieccy gospodarze

w nim – pani Justyna nie kryje łąz. W Dźwirzynie odpoczywa i stara się nie myśleć o tamtych chwilach. Nie potrafi.

Mieczysława Gudyk, Anna Śpiewak i Genowefa Biernat to najstarsze uczestniczki wczasów zorganizowanych przez Caritas w Dźwirzynie.

– Woda była wysoka, rwąca. Byliśmy odcięci od świata. Mieszkamy bliźniak przy rzece Białce. Niestety, nic z nią nie robią, choć obiecują. Straciłam wszystko – to, co znajdowało się w domu, i to, co na polu. Teraz mam tylko jedno polowe łożko, które dostałam od wojska. Wodaniosła muł, błoto i fekalia. Przyjadę do domu, będę myślała z dziećmi, co dalej.

Ciekawe, czy do grudnia się wyrobimy... – mówi jedna z kobiet.

## Bez wodolejstwa

– Na spotkaniu zarządu Caritas naszej parafii uznaliśmy, że nie chcemy poprzestać tylko na kweście na rzecz powodzią – tłumaczy Jan Kawałek, przewodniczący Caritas, szef przedsiębiorstwa. – Mamy warunki, by zaprosić do siebie kilka rodzin, które zostały dotknięte tą tragedią. Tu poszkodowani mogą się odprężyć, choć na chwilę oderwać od traumatycznych przeżyć i wspomnień.

– W indywidualnych rozmowach do kogo nie poszedłem, nikt z mieszkańców Dźwirzyna

nie odmówił pomocy – opowiada Jan Kawałek.

Zadzwoił do Caritas Diecezji Wrocławskiej z prośbą o kontakt z tymi parafiami, które najdotkliwiej ucierpiały.

– I tak dozwoniłem się do ks. proboszcza z Żelazna. Nigdy tam nie byłem. Ksiądz opowiedział mi o pięknie tej części ojczyzny, ale opisał też sytuację i krajobraz, który został po powodzi. To, co usłyszałem, było przerażające – wyznaje szef dźwirzynskiej Caritas.

## Przyjazna woda

Do Dźwirzyna zostało zaproszonych pięć rodzin i trzy panie. W sumie 23 osoby. Przez kilka, kilkanaście dni mogli korzystać z uroków nadmorskiego kurortu i gościnności gospodarzy, którzy przyjęli ich pod swój dach.

– Pierwszy raz jesteśmy nad morzem. Jest wspaniale. Wszyscy nam dogadzają – przekonują „seniorki”. – Nie przypuszczałam, że na świecie są jeszcze tacy dobrzy ludzie – potwierdza pani Justyna.

Wójt Tadeusz Kowalski z dumą twierdzi, że mieszkańcy Dźwirzyna do takich i podobnych akcji zachęcać nie trzeba.

– Jestem szczęśliwy, że góry z morzem mogła połączyć nić solidarności i wrażliwości – podsumowuje ks. Marek Żejmo. – Mamy nadzieję, że tu nabierzecie sił do ciężkiej pracy, która przed wami.

Ks. Dariusz Jaślarz



ANDRZEJ ŚWIRKO

**Najstarszy kościółek regionu w Budzistowie wybudowany został w 1222 r.**



ANDRZEJ ŚWIRKO

**Kościół w Rarwinie to rzadki na Pomorzu Środkowym obiekt barokowy**



KAROLINA PAWŁOWSKA

**Przygotowujący się do obchodów 500-lecia karliński kościół może pochwalić się świeżo odrestaurowanymi organami. Poniżej: Ciekawostki znaleźć można także przed świątyniami – kamienna chrzcielnica w Rokosowie**

W krajobrazie Pomorza Środkowego szczególne miejsce zajmują **obiekty sakralne – poewangelickie kościoły i kaplice.**

Zabytkowe budowle, niestety w fatalnym stanie. Zachwycają turystów, a mieszkańcom regionu rzadko są znane. A wystarczy wybrać się rowerem na niezbyt odległą wyprawę, choćby do sąsiadów za miedzą.

Na terenie dorzecza Parsęty zachowało się do dziś niewiele ponad 150 obiektów wybudowanych przed 1945 r. Najczęściej budowane były w stylu neogotyckim



ANDRZEJ ŚWIRKO

**Elementem charakterystycznym dla wielu pomorskich kościołów jest kartusz herbowy fundatora, umieszczony nad wejściem do świątyni (tu kościół w Wicewie)**

## Szlakiem pomorskich kościołów

# Swego nie znacie...

i neoromańskim, ale można spotkać również nieliczne na tym terenie budowle barokowe, jak choćby jeden z najstarszych kościołów powiatu białogardzkiego w Rarwinie.

Pomocą w poznawaniu zabytków sakralnych może być przygotowany przez Związek Miast i Gmin Dorzecza Parsęty przewodnik po otwartych kościołach tamtejszych gmin. W przewodniku znaleźć można fotografie i opisy 49 kościołów i kaplic oraz propozycje szlaków turystycznych pozwalających na zapoznanie się z tymi zabytkami. Informator przygotowany został w ramach projektu „Śladami historii w dorzeczu Parsęty”.

Projekt ten ma na celu wykorzystanie potencjału rozwojowego regionu i cennych walorów dziedzictwa kulturowego na rzecz budowy transgranicznej oferty turystycznej – wyjaśnia Remigiusz Spaleniak, starszy specjalista ds. turystyki i środków pomocowych ze Związku Miast i Gmin Dorzecza Parsęty. – Najczęściej korzystają z niego właśnie turyści. Kilka razy spotkałem się z grupami zorganizowanymi ze szkół, które prosiły nas o informacje

na temat szlaku, choć są to raczej sporadyczne przypadki.

Na Pomorzu Środkowym nie brakuje prawdziwych perełek, którymi możemy się pochwalić. Warto wybrać się zwłaszcza do małych parafii, których świątynie rzadko trafiają do folderów turystycznych.

– Na pewno warto zobaczyć ryglowy kościół w Rokosowie z kamienną chrzcielnicą przed świątynią, kościół w Wicewie, w którym zachowane zostało całe poewangelickie wnętrze, wykonane w stylu neogotyckim, czy XV-wieczny gotycki kościół w Lipiu – wlicza Remigiusz Spaleniak. – W większości gmin związkowych są foldery informacyjne, przygotowywane przez nas, z których można się dowiedzieć o szlaku otwartych kościołów czy szlaku rodów pomorskich. Można je także uzyskać na miejscu w formie elektronicznej lub ze strony internetowej [www.parsęta.org.pl/](http://www.parsęta.org.pl/).

Związek Miast i Gmin Dorzecza Parsęty nie tylko zachęca

ANDRZEJ ŚWIRKO



do poznawania zabytków sakralnych Pomorza Środkowego, ale również stara się o pozyskiwanie środków na odbudowę i przywracanie im dawnego blasku.

– W ubiegłym roku przygotowaliśmy projekt, dzięki któremu możliwe byłoby odrestaurowanie kościółków położonych na wsiach. Często są to świątynie filialne, których remont przekracza możliwości parafii. Niestety, nie udało się pozyskać środków na ten cel. Projekt jest jednak cały czas w Związku i czeka na program, z którego będzie można skorzystać.

**Karolina Pawłowska**



KAROLINA PAWŁOWSKA



KAROLINA PAWŁOWSKA

**Na szlaku „kościółów w kratę” znajduje się m.in. świątynia z Nosibądów**

Joanna Trybucka jako lekarz pomogła tysiącom pacjentów. Teraz role się odwróciły. Jej życie może uratować zupełnie przypadkowa osoba.

Szukamy dawcy szpiku

# Mieć odwagę

Joanna Trybucka wierzy, że z Bożą pomocą wyzdrowieje



ARCHIWUM RODZINNE

Zmęczeniem i przepracowaniem Joanna Trybucka tłumaczyła sobie pierwsze objawy choroby. Pomimo medycznej wiedzy i doświadczenia nie podeszła do nich poważnie.

– Jakoś tak lekarzowi zdaje się, że jest poza zasięgiem chorób – przyznaje chora. – A tak, niestety, nie jest. Żaden zawód nie zwalnia nas z dbania o własne zdrowie i ostrożności. Nikomu nie wolno bagatelizować złego samopoczucia. Mam nadzieję, że mój przypadek będzie przestrogą dla innych – podkreśla.

Kiedy w końcu lekarka zdecydowała się na wykonanie badań laboratoryjnych, ich wyniki nie pozostawiły wątpliwości. Białaczka. Rozpoczęła się walka z czasem o uratowanie życia kobiety.

Chemioterapia i odpowiednie leczenie doprowadziły do remisji choroby. Dzięki temu pani

Joanna została zakwalifikowana do przeszczepu szpiku, który może pomóc jej wrócić do zdrowia. Ta metoda leczenia polega na zniszczeniu produkującego nieprawidłowe komórki własnego szpiku pacjenta i zastąpieniu go szpikiem od dawcy.

Niestety, znalezienie dawcy nie jest proste, tym bardziej że wciąż brakuje pieniędzy na badania. Na szczęście powstają fundacje, które nie tylko zdobywają pieniądze na badania, ale i pomagają w poszukiwaniach dawcy w konkretnych przypadkach.

– Wielu ludzi z powodu różnych stereotypów boi się być dawcami, a to naprawdę nie jest niebezpieczne – zapewnia Anna Romanowska, hematolog. – W większości przypadków szpik jest pobierany z krwi, a nie z kości. Tylko w 20 proc. jest konieczność pobierania go w znieczuleniu z kości biodrowej. Pobrany

szpik odbudowuje się zupełnie w ciągu 2 tygodni, więc nie ma się czego bać. Tym bardziej że dzięki naszej odważnej decyzji mamy szansę zrobić coś wyjątkowego i niepowtarzalnego i uratować ludzkie życie – podkreśla lekarka.

Przyjaciele pani Joanny ze stowarzyszenia „Interna”, Polikliniki MSWiA wraz z fundacją DKMS już od dwóch miesięcy poszukują odpowiedniego dawcy. Aby zwiększyć prawdopodobieństwo jego znalezienia, 6 września w koszalińskiej poliklinice zorganizują „Dzień Dawcy Szpiku – dla Asi i innych”.

Każdy chętny w wieku pomiędzy 18. a 55. rokiem życia i posiadający odpowiednią wagę ciała będzie mógł oddać próbkę krwi do analizy. Jeżeli będzie ona spełniała wymogi medyczne, informacje na temat jej antygenów zgodności tkankowej zostaną umieszczone w Banku Komórek Macierzystych. Gdy okaże się, że osoba chora ma takie same antygeny, to zostanie poproszona o oddanie szpiku.

Pozostałe badania i zabieg zostaną przeprowadzone w Warszawie. Dlatego bardzo ważne jest, by w akcji wzięły udział osoby, które faktycznie chcą zostać dawcami i są w stanie poświęcić dwa dni na pomoc w ratowaniu życia obcej osoby. Bardzo trudne są sytuacje, gdy chory otrzymuje informację o znalezieniu życiodajnego szpiku, by po kilku godzinach dowiedzieć się, że ktoś się z wcześniejszych decyzji wycofał.

– Jestem bardzo wdzięczna moim przyjaciołom za pomoc w szukaniu dawcy. Wierzę, że akcja, którą zorganizowali, pomoże znaleźć dawcę szpiku, dzięki któremu wyzdrowieje – mówi Joanna Trybucka. – Jestem pewna, że dzięki Bożej opiece wrócę do zdrowia i będę mogła robić to, co potrafię najlepiej – leczyć chorych.

Julia Markowska



Ordynator Anna Barcewicz, lekarze Piotr Szymański i Monika Dardzińska-Berchert zachęcają do włączenia się w akcję oddawania szpiku

## Dzień Dawcy Szpiku – dla Asi i innych

Lekarze czekają na potencjalnych dawców.

■ Kiedy? 6 września 2009

■ Gdzie? Poliklinika, ul. Szpitalna 2, Koszalin

Przyjaciele Joanny Trybuckiej założyli fundację i zbierają środki na jej terapię. Pieniądze można wpłacać na konto Stowarzyszenia Interna nr 66 1020 2791 0000 7202 0126 0504.

Wszyscy chętni, którzy chcieliby zostać dawcami, znajdują potrzebne informacje na stronie fundacji DKMS Polska ([www.dkms.pl](http://www.dkms.pl)) lub pod numerem telefonu 0609 887 280.

**EWANGELIZATORZY.** Na polnych drózkach prowadzących do Domu na Roli nawet system GPS traci orientację. **W środku lasu, z dala od cywilizacyjnego zamieszania, młodzi ludzie przygotowują się do ostatniego tych wakacji zadania.**

tekst i zdjęcie

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

kpawłowska@goscniedzielny.pl

**T**u nabierali sił, by wyjść na ulice miast i powieścić każdemu napotkanemu człowiekowi: Bóg cię kocha.

### Manna i przepiórki

W Domu na Roli, prowadzonym przez siostry ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej, spędzili dwa przepełnione modlitwą dni. Żeby nabrać sił i odwagi przed czekającym ich wyzwaniem. Bo ostatnia akcja ewangelizacyjna tych wakacji różni się od tych, w których do tej pory uczestniczyli.

Odwiedzając nadmorskie miejscowości, młodzi ewangelizatorzy chcą całkowicie zdać się na Opatrzność Bożą. Nie zabierają ze sobą nic albo prawie nic. Zarówno o posiłek, szklankę wody, jak i o nocleg będą prosić Boga, ufając, że ich wysłucha i w ciągu 10 dni akcji niczego im nie zabraknie. W tym czasie odwiedzą 7 miejscowości, zapraszając wszystkich napotkanych po drodze do spotkania z Bogiem.

– Diecezja nazwała tę akcję „ewangelizacja na żebraka” – mówi ks. Radek Siwiński. – Idziemy oczywiście bez żadnych zabezpieczeń – bez umówionych noclegów, bez przygotowanych posiłków. Wierzymy w obietnicę, którą dał Pan Jezus, że ci, którzy pójdą głosić słowo Boże, nie będą musieli o nic się troszczyć, bo On zapewni im wszystko, czego będzie potrzeba. To też sprawi, że będziemy całkowicie wolni od martwienia się o takie rzeczy, za to oddamy się głoszeniu słowa Bożego.

Konieczność całkowitego zaufania nie budzi strachu w ewangelizatorach. Raczej ciekawość – jak to będzie.

– Sami pewnie nie damy rady, ale z Panem Jezusem tak

– śmieje się Ilona. – Jak na pustyni Bóg dawał swojemu ludowi manę i przepiórki, tak samo zatroszczy się o nas, o swoje narzędzia. Jeśli nas tam posyła, to pewnie przygotował dla nas grunt. A nawet jeśli to, co będziemy mówić, trafi na kamienie, to nie będzie czas zmarnowany. To może nauczyć czegoś nas samych.

### Środki nadzwyczajne

Kiedy nie wystarczają tradycyjne metody głoszenia Jezusa, trzeba sięgnąć po „środki nadzwyczajne”. Tymi nadzwyczajnymi narzędziami Pana Boga chcą być młodzi ewangelizatorzy. Od 3 lat docierają ze świadectwem o Jezusie do małych parafii, głównie wsi popegeerowskich. To swoiste misje święte.

– Jedziemy całą ekipą i przez proste środki duszpasterskie staramy się dotrzeć do wszystkich mieszkańców parafii – opowiada ks. Radosław Siwiński, inicjator nietypowego przedsięwzięcia.

Podczas tej akcji chodzili od drzwi do drzwi, zapraszali do wspólnej modlitwy i na wieczorną Eucharystię, bawili się z najmłodszymi i śpiewali przy ognisku z młodzieżą.

– Teraz chcieliśmy zrobić coś innego i podczas wakacji pójść do ludzi zupełnie nieprzygotowanych na spotkanie z nami. Będziemy zapraszać do kontaktu z Jezusem Chrystusem wszystkich, których spotkamy na drodze i na ulicach nadmorskich miejscowości. Ewangelizując parafię, bardziej chodziło o rozgorliwienie i utwierdzenie w wierze, a teraz chcemy dotrzeć także do tych, którzy z Panem Bogiem w ogóle może nie mają do czynienia – dodaje duszpasterz.

Idea pójścia do ludzi i głoszenia Ewangelii tam, gdzie z wiarą bywa krucho i gdzie brakuje nadziei, jednoczy coraz więcej młodych ludzi.

– Kiedy startowaliśmy z ewangelizacją wiejskich parafii, było nas czterech, w tym roku

# Narzędzi



ewangelizatorów było sześćdziesięciu – mówi ks. Radek. Dlatego choć liczyli, że ekipa będzie liczniejsza, nie czuje się rozczarowany. – Na stałe będzie nas dziesięć osób. Ale na trasie ewangelizacji będą też do nas dołączać i pomagać inni, mieszkańcy okolicznych miasteczek, a także przyjaciele spoza diecezji. A w przyszłym roku, kto wie? Będzie nas jeszcze więcej.

### „Katol” to nie dziwadło

Ewangelizatorzy to przede wszystkim studenci, ale nie brakuje też tych już z dyplomem w kieszeni. To młodzi ludzie zaangażowani w życie Kościoła, członkowie ruchów i wspólnot w swoich parafiach. W „ewangelizacji na żebraka” mogły wziąć udział wyłącznie osoby pełnoletnie.

– Teologiem nie jestem, ale mogę dać świadectwo o tym,

**Ks. Radosław Siwiński opowiada o Dobrym Ojcu. Mówi, że najlepiej przyjmują go na plażach**

jak mnie Bóg dotknął – wyjaśnia krótko ideę „wyjścia do ludzi” Ilona. Ma 24 lata, licencjat z politologii pracy socjalnej, czerwone włosy i rozbrajający uśmiech. Przygotowuje się do studiów magisterskich.

Opowiada, że z Panem Bogiem spotkała się dość późno, bo dopiero kilka lat temu. Teraz przekonuje ludzi, że „katol” to nie dziwadło.

– Moje życie przemieniło się o 180 stopni. Ale to nie znaczy, że jak ktoś jest „kościółowy”, to ma założyć worek pokutny, zapomnieć o makijażu i wpisać się w jakieś potoczne wyobrażenia. Modna fryzura, styl ubierania raczej pomagają – nie jestem jakimś dziwakiem tylko dlatego, że chcę mówić ludziom, że Bóg przygotował dla nas wszystkich plan – śmieje się. – Jestem normalną dziewczyną, nie ma znaczenia, że mam czerwone

# a Pana Boga



włosy czy tatuaż, tyle że nie boję się mówić o Bogu, mam odwagę zrobić znak krzyża, przechodząc obok kościoła, nie wstydzę się powiedzieć znajomym, że przed imprezą skoczę jeszcze się pomodlić.

## Misje pełne cudów

Najmłodszy z ewangelizacyjnej ekipy, 17-letni Adam, nie może się doczekać wyjścia na trasę.

– Ciągnie mnie do ludzi – śmieje się. W te wakacje po raz pierwszy spróbował swoich sił jako ewangelizator w Krzemieniewie.

– To był tylko jeden dzień, ale niesamowity – wspomina. – W jednym z domów w Krzemieniewie zastałem mężczyznę, lekko podchmielonego, ale przyjaźnie nastawionego. Rozmawiałem z nim półtorej godziny. Na ścianie wisiał krzyż, ale do kościoła chodzić nie chciał. Opowiedział nam o całym swoim życiu, o wypadku w pracy, o problemie z alkoholem. Po tej

rozmowie poprosiliśmy księdza, żeby poszedł do niego z modlitwą uzdrowienia. Kiedy zobaczyłem go w kościele, w ostatniej ławce, wiedziałem, że to, co robię, ma sens. Zaraz potem Adam pojechał na kilka dni do następnej parafii, a kiedy padła propozycja wzięcia udziału w „ewangelizacji na żebraka”, nie wahał się ani chwili.

– Jestem przekonany, że podczas tej akcji też doświadczymy ewangelizacji wciąż mi to potwierdzają. A nawet ze zdumieniem widzę, że coraz więcej jest cudów widzialnych, namacalnych. Może dlatego, że wiara jest mniejsza, więc Pan Bóg daje nam nadzwyczajne rzeczy, żeby nas przekonać? – zastanawia się ks. Radek. – Dlatego będziemy prosić Jezusa, żeby przeszedł przez te miejscowości tak jak w Ewangelii – uzdrawiając chorych i podtrzymując na duchu.

## Świadkowie wiary

Ewangelizatorzy nie są jedynie „sezonowymi świadkami”. Adam jest lektorem, prowadzi grupę przygotowującą się do bierzmowania, Mateusz – ministrantem i animatorem parafialnej Oazy Dzieci Bożych. Do ewangelizacyjnych akcji wykorzystuje też doświadczenie zdobyte podczas kolejnych pielgrzymek.

– Kiedy idzie się przez całą Polskę, ewangelizujemy ludzi, u których nocujemy czy jemy posiłki. Samo maszerowanie do Matki Boskiej jest świadectwem dla ludzi, których wiara może być mniej ugruntowana – mówi.

Mają świadomość tego, że ewangelizacja nie sprowadza się jedynie do jednorazowych akcji.

– Nie mam problemów z tym, żeby na wykładach, kiedy pojawiały się kontrowersyjne zagadnienia, mówić: a ja jestem katoliczką, ja się z tym nie zgadzam – tłumaczy Iłona. – Może nie uda mi się sprawić, że dzięki świadectwu mojego życia uda mi się nawrócić wszystkich znajomych, ale niektórym daje to do myślenia.

Zdaniem ks. Radka, do zostania ewangelizatorem nie potrzeba ani specjalnych uzdolnień, ani znajomości marketingowych sztuczek docierania do ludzi.

– W Kościele są różne posługi, każdy zajmuje się czym innym. Nie wszyscy muszą być ewangelizatorami, ale niech to nie stanie się łatwym usprawiedliwieniem dla tych, którzy nic nie robią – przestrzega młody duszpasterz. – Dzisiaj chrześcijanie są mocno wycofani. Fakt, jeszcze przychodzą do Kościoła, jeszcze zamkną się na spotkaniu w salce, ale trudno już wyjść i zaświadczyć o Chrystusie – na przykład na imieninach, w szkole, wśród rodziny, wśród przyjaciół przyznać się do Chrystusa. To poważny grzech nas, Polaków, że boimy się wyjść i mówić. Mam przyjaciela, który przyjął chrzest już jako dorosły mężczyzna. Wychowywał się od urodzenia w katolickiej Polsce i mówi mi, że przez 29 lat nie słyszał, żeby ktoś powiedział mu wprost o Chrystusie.

## Choćby jeden

Modlitwa jest wszystkim, czego potrzebują ewangelizatorzy. Dlatego tak ważne są dla nich dni spędzone w Domu na Roli.

– Podczas tygodnia w Krzemieniewie jednego dnia dostaliśmy trochę więcej luzu i mogliśmy dłużej pospać. Zabrakło porannej modlitwy, adoracji Najświętszego Sakramentu i cały dzień leżał. Nic nie wychodziło, między nami też nie układało się najlepiej, napięcie wisiało w powietrzu – mówi Mateusz. – Zdałiśmy sobie sprawę, że to efekt tego, że zabrakło modlitwy. To monolit, fundament, na którym wszystko budujemy.

Teraz chcą przekonywać innych, że modlitwa to potężny oręż, a pierwsze orędzie kerygmatu brzmi: Bóg cię kocha.

– Bezinteresownie i zupełnie za darmo. Trudno w to uwierzyć, przyzwyczailiśmy się, że wszystko, co dostajemy, jest „za coś”. W czasach lęku, smutku, samotności, depresji chcemy o tym przypominać. Wszystko, co nas przeraża, przeraża, Pan Bóg nad tym czuwa, więc nie musimy się bać – mówi ks. Radek.

W zasadzie tylko tym ewangelizatorzy różnią się od swoich rówieśników. Na co dzień uczą się, pracują, mają rodziny. I nie żal im czasu spędzonego z Panem Bogiem. Mateusz i Adam przez całe wakacje do domu wpadali po to tylko, żeby się przepakować. Z ewangelizacji na pielgrzymkę, z Jasnej Góry na następną akcję.

– Nie żałuję, że nie leżę do góry brzuchem przed telewizorem, ale że mogę coś z siebie dać – wyznaje Adam.

Są przekonani o tym, że ich wysiłek ma sens i cel. Nawet jeśli sceptyczni znajomi przekonują, że być może porywają się z motyką na słońce.

– Ufam, że skoro Bóg nas posłał, to z pewnością są tam ludzie, którzy na to czekają. Może sami jeszcze o tym nie wiedzą? Nawet jeżeli zmienimy życie tylko jednego człowieka, to warto wziąć udział w tej ewangelizacji – śmiecha się Mateusz. ■

Kiedy ten numer „Gościa” trafi do Państwa rąk, młodzi ewangelizatorzy zakończą już swoją ostatnią tego roku akcję. O tym, jak przebiegało głoszenie Dobrej Nowiny na deptakach nadmorskich miejscowości, opowiemy Państwu w następnym numerze.

## Koncert na koniec lata

## Saksofony podbiły serca

Nie lada muzyczną ucztę dla mieszkańców Karlina przygotowali organizatorzy 43. Międzynarodowego Festiwalu Organowego. W karlińskim kościele pw. św. Michała Archanioła **wystąpił zespół dwunastu młodych saksofonistów, podbijając serca publiczności.**

To rzadkość usłyszeć saksofon w kościele. Ci, którzy mieli okazję uczestniczyć w tym niezwykłym koncercie, nie mają wątpliwości, że zespół The European Saxophone Ensemble wypadł znakomicie. Także dla samych instrumentalistów było to zupełnie nowe doświadczenie.

– Po raz pierwszy właśnie w ramach festiwalu, graliśmy w kościołach w Koszalinie i w Karlinie – mówi Cezariusz Gadziņa, dyrygent i kompozytor. – Karliński kościół ma świetną akustykę, zbliżoną do akustyki sali koncertowej, dlatego występ wypadł znakomicie.

Zespół, prowadzony przez pochodzącego ze Złocieńca, a pracującego obecnie w Brukseli Cezariusza Gadziņa, tworzy dwunastu młodych saksofonistów z dwunastu europejskich krajów. Jest to niewątpliwie ewenement na skalę europejską. Wykonują wyłącznie utwory współczesnych kompozytorów, pisane specjalnie dla zespołu.

The European Saxophone Ensemble otrzymał tytuł ambasadora Unii Europejskiej. Jest to nie tylko prestiż dla młodych muzyków, ale i warunek istnienia zespołu.

– Otrzymujemy dzięki temu fundusze, które umożliwiają nam ten projekt realizować – w miarę



The European Saxophone Ensemble tworzy 12 młodych saksofonistów z 12 europejskich krajów

regularne zjeżdżanie na próby do Brukseli, nagrania i koncertowanie. Bez takiej pomocy nie byłoby możliwe ściąganie muzyków z dwunastu różnych krajów – opowiada o zespole dyrygent.

Z nie mniejszą życzliwością i aplauzem mieszkańców Karlina

spotkał się poprzedzający występ saksofonistów koncert wybitnego niemieckiego organisty Albrechta Kocha. Tym bardziej, że artysta zagrał na świeżo odremontowanych karlińskich organach.

Karolina Pawłowska

## Renowacja kołobrzeskiej bazyliki

## Ku świętości

Trwają prace renowacyjne przy elewacji zewnętrznej bazyliki kołobrzeskiej.

Za pomocą tzw. gumkowania oczyszczana jest cegła po cegle, a cementowe spoiny zamieniane są na wapienne. Naprawy doczekały się rynny. Plac wokół kolegiaty wygląda jak plac budowy. Na rusztowaniach widać wielu pracowników, a pośród nich – co dość zaskakujące – są także kobiety.

Justyna Sadlak i Dorota Jabłońska są po studiach konserwacji zabytków w Nysie.

– Wykonujemy tu pracę od podstaw, włącznie z wykuwaniem spoin i oczyszczaniem, odgrzybianiem i wzmacnianiem. Teraz kitujemy. Musimy zadbać o to, by kolor użytego materiału miał dokładnie taki sam odcień jak poszczególne partie cegieł. Wprawne oko kobiety i delikatność w tej pracy niezwykle się przydaje – śmieją się dziewczyny.

Wcześniej pracowały już przy dużych obiektach w Toruniu i Krakowie. Owinięty ochronną siatką kościół z zewnątrz nie robi obecnie dobrego wrażenia.

## Nienaruszone sacrum

Niektórzy martwią się o to, że trwające prace mogą zakłócać ciszę.

– Odgłos młotków czy pracujących urządzeń czasem słyszany jest we wnętrzu katedry – przyznaje ks. prał. Tadeusz Wilk, proboszcz. – Ale w liturgii nie przeszkadza. Każe raczej objąć myślą i modlitwą historię i ludzi, którzy przez wieki związani byli z tym szacownym gmachem. Począwszy od jego budowy i świętości przez trudne lata wojennej zawieruchy, a skończywszy na współczesnych czasach podnoszenia ze zgliszczy – uzasadnia.

Rekompensatą za dotychczasowe niedogodności jest wnętrze świątyni.



Bazylikę kołobrzeską remontują nawet... kobiety

## Subtelnie

Tu też trwają prace renowacyjne, ale „ciche”, subtelne.

– We wtorek 18 sierpnia oddaliśmy do pracowni restauratorskiej w Warszawie cztery zabytki ruchome: predellę anielską, obraz „Sen św. Jakuba”, zwieńczenie jednego z epitafiów i płaskorzeźbę „Ostatnia wieczerza” – opowiada ks. Jacek Świeszkowski, koordynator projektu.

Trzy pierwsze do tej pory znajdowały się na wieży, niewidoczne dla zwiedzających. Konkatedrę czeka jeszcze długa droga do odzyskania świętości. Nie przeszkadza to jednak w przeżywaniu sacrum zarówno podczas nabożeństw, jak i licznie koncertujących tu artystów. Tak też było podczas tegorocznego odpustu parafialnego. Mszę św. pod przewodnictwem bp. Edwarda Dajczaka ozdobił bydgoski zespół „Accademia dell'arco”.

Ks. Dariusz Jaślarz